

Łucznik z Tanganiki.

W intencyi naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misyonarze afrykańscy 500 Mszy św. rocznie.

Św. Kongregacya Rozkrzewienia Wiary.

Protokół. Nr 715/1917. *Rzym, 14 września 1917.*

Czcigodna Pani Hrabino!

Sprawozdanie, które mi Pani nadesłała 8 kwietnia b. r. i w którem zamieszczony jest dokładny obrachunek sum zebranych przez Sodalicyę w 1916 r. na korzyść biednych misyj afrykańskich i tymże rozdzielonych, otrzymałem w swoim czasie. Prawdziwem zadowoleniem przejmuje mnie korzystny wynik, osiągnięty przez Panią przy Bożej pomocy za pośrednictwem gorliwie pracującego, zasłużonego instytutu, którego Pani jesteś Kierowniczką.

Dziękuję z całego serca Bogu miłosiernemu, który mimo ciężkich warunków czasów obecnych, nakłonił serca wiernych, aby z podwójną wspaniałomyślnością przychodzili z pomocą tak dotkliwym potrzebom misyj afrykańskich, które przecież także przez zmienne koleje wojny ulegają tak ciężkim doświadczeniom. Wyrażając J. W. Pani i wszystkim

członkom Jej instytutu zasłużoną pochwałę za dokonaną pracę, zachęcam gorąco do wytrwałej gorliwości na dotychczasowej drodze niesienia pomocy misyom afrykańskim.

Z błogosławieństwem mojem dla Pani i Jej dzieła, kreślę się JWPani oddanym sługą

D. Kard. Serafini, m. p.
Prefekt.
C. Laurenti, sekretarz.

JWP. Hrabina
Marya Teresa Ledóchowska
Gen. Kierowniczka Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Dzieciątku Jezus!

Pospieszmy do szopy, uściskajmy stopy
Jezusa maleńkiego!
Który swoje Bóstwo ukrył pod ubóstwo
Dla zbawienia naszego!

W radosną noc Bożego Narodzenia przychodzi do nas Dziecię Jezus z darami, jakich oko nie widziało, ucho nie słyszało, ani w serce ludzkie ich wyobrażenie nie wstąpiło. Darów tych nie widać, bo są one wewnętrzne, nadprzyrodzone i dlatego wymagają od nas równie wielkiego daru dla utajonego Stwórcy, a mianowicie hołdu naszej Wiary.

Z chwilą, kiedyśmy uwierzyli, że w postaci Dzieciny ukrywa się Bóg prawdziwy, przynosimy Mu również hołd naszej miłości, bo któżby nie miłował Boga, który z miłości dla każdego z nas zstąpił aż do betleemskiego żłóbka!

Lecz my Polacy możemy przynieść Dzieciątku Jezus dar szczególnie miły i cenny, dar naszej nadziei i ufności. Kołatani niedolą, doświadczani na zewnątrz i na wewnątrz, strapieni, znękani i prawie że już wyniszczeni, możemy przynieść Dzieciątku Jezus, które również cierpi i płacze, hołd naszej niezłomnej ufności i powtarzać wraz z Jobem: „Wierzę, że Odkupiciel mój żyje!“ — wierzę, że po dniach smutku i niedoli nastanie czas nagrody i odpłaty i że nagroda tem większa im bój był gorętszy i krwawy. My Polacy, „wbrew wszelkiej nadziei“, ufamy w nagrodę od Pana, dla którego przelewaliśmy krew, jako obrońcy, jako przedmurze chrześcijańskiej Europy i dlatego sprawa Boża nam zawsze najdroższa, dlatego wszędzie będziemy na przedzie, gdzie się rozchodzi o chwałę i cześć Boga, a więc także i w pracy misyjnej.

„Za Boga i ojczyznę, dla Boga i dla ojczyzny!“ — woła Misyonarz na piaskach Afryki, wołamy i my na ziemi rodzinnej, którzy z wielką ufnością w sprawiedliwość i miłosierdzie Boże, będziemy i nadal popierać misye katolickie w Afryce!

Stanisław K.

Wiadomości z misyj.

Wikaryat apostolski Górnego Konga.

Epilog rozbicia statku „Diata-Diata“ i śmierć O. Herjean'a.

Misye Katolickie (wydanie francuskie) przyniosły wiadomość o rozbiciu parowca „Diata-Diata“ i o tragicznej śmierci bohaterskiego, tyle opłakiwanego O. Herjean'a. Śmierć miała w następstwie wypadek, który wielkie na murzynów wywarł wrażenie. Od czasu, gdy nadeszła wiadomość o rozbiciu statku, przeszukiwali czarni z licznymi pirogami (lekkie czółna, wydrążone w pniu drzewa) rzekę, aby wydobyć ciało nieszczęsnego Ojca. Pewien Europejczyk z belgijskiego wybrzeża, przyrzekł nawet piękny podarek tym, którzyby odnaleźli ciało nieszczęśliwego rozbitka. Po upływie czterech dni znalezione zostało ciało przez pewną łódź na wybrzeżu belgijskiem. Niestety, jadący owem czółnem byli to dwaj źli chrześcijanie, którzy powrócili do wielożeństwa. Gdy rozpoznali ciało, rzekł jeden z murzynów: „Ha, popatrz tylko, toż to Ojciec Herjean! Za życia czynił nam dosyć wyrzutów, niechże za to pozostanie w wodzie!“ Zawrócili tedy i powrócili do wsi. Tegoż samego wieczora obydwaj nagle zachorowali. Nazajutrz rano o godzinie 7 zmarł jeden z nich, a po południu drugi. Wypadek ten wstrząsnął głęboko wszystkimi mieszkańcami wsi, gdyż każdy widział w tem karę nieba.

Wkrótce potem znaleźli czterej inni murzyni ciało i złożyli je z czcią do swej łodzi, poczem przewieźli je do posterunku belgijskiego. Tam ofiarował im ów Europejczyk 100 franków nagrody — prawdziwy majątek w oczach murzynów! Lecz w wspaniałomyślności swej odmówili przyjęcia daru, mówiąc, że gdyby pieniądze przyjęli, wyglądałoby to, jak gdyby Ojca sprzedali. Nie przyjęli również małego podarku, jaki O. Teogenes chciał im wręczyć w misyi. Za jedyną nagrodę uprosili dla wsi swej katechumena, aby nauczał ich Wiary św. Ta wzruszająca bezinteresowność łagodzi nieco smutek nasz z powodu zachowania się owych dwóch odstępców.

Wikaryat apostolski belgijskiego Konga.

Wiadomości z belgijskiego Konga są teraz rzadkością. Dlatego też tem cenniejszym jest list O. Van Houtte, dający pogląd na postępy tamtejszych misyj.

Ibeke, 2 stycznia.

JW. Pani Hrabino!

Wzmożona praca ostatnich czasów była przyczyną, że się opóźniłem z podaniem wieści o naszej misyi św. Teresy w Ibeke. Postaram się wynagrodzić to. Przedewszystkiem jednak proszę mi pozwolić dać tutaj krótkie statystyczne sprawozdanie z naszych czynności misyjnych w ubiegłym roku.

Ogólna liczba żyjących teraz chrześcijan wynosi 3.340. W tym roku mieliśmy 1.150 uroczystych chrztów. Ażeby być dopuszczonym do tego Sakramentu, muszą nasi katechumeni odbyć przez półtrzecia roku czas próby, t. j. muszą uczęszczać regularnie na naukę katechizmu w swej wiosce. Wskutek niedostatków, spowodowanych obecnymi warunkami, musieliśmy zmniejszyć liczbę katechistów; stąd mają katechiści dwa katechumenaty do obsłużenia. Ostatnie miesiące próby spędzają katechumeni w samej misyi pod szczególną opieką misyonarzy, którzy się starają przyzwyczaić ich do życia prawdziwie chrześcijańskiego. Uczęszczanie na nabożeństwa, których ci biedacy w domu byli pozbawieni, wpaja w nich głębiej ducha naszej świętej Wiary. Wobec wielkiego rozszerzania się obwodu, mamy katechumenaty oddalone o 8 do 10 dni drogi pieszo (50—60 mil), są chorzy i słabi katechumeni, którzy do misyi nie są w stanie przybyć, a którym musimy udzielać Chrztu św. w kaplicach katechumenatów.

Chrzty św., udzielane w godzinę śmierci, dochodzą w tym roku cyfry 965. Jest to bardzo pocieszająca liczba. Razem wziąwszy, mało jest wypadków w tym ogromnym okręgu podlegającym misyi w Ibeke i liczącym około 7.000 mieszkańców, żeby krajowcy rozpoczynali drogę do wieczności, niezaopatrzeni w ten niebieski paszport; chcę przez to powiedzieć, że mało ludzi uchyla się od przyjęcia Chrztu św. w chwili śmierci. W każdym razie jest możliwem, że niejeden z tych paszportów nie ma odpowiedniej formy i że niektórzy z ochrzczonych *in articulo mortis,* nie posiadają wymaganych przymiotów. Sposób myślenia czarnych jest cokolwiek różny od naszego, trzeba się jednak spodziewać, że ze względu na nieskończoną dobroć Bożą wielu z nich, stając przed św. Piotrem, szczęśliwie się wywiąże z egzaminu. Z ludzi, ochrzczonych na łożu śmierci, mało pozostaje przy życiu, gdyż nasi katechiści tylko w ostatecznych razach udzielają Chrztu św., szczególnie zaś chorych, którzy

wcale nie byli zbyt gorliwymi katechumenami, chrzczą tylko w największem niebezpieczeństwie, przygotowując ich już kilka dni przedtem.

Tego roku liczyliśmy 46.150 Komunii św. Ci, co w samej misyi, lub blizko niej mieszkają, przystępują często do stołu Pańskiego. Większość jednak chrześcijan mieszka pięć, lub więcej dni drogi od nas i mogą przybywać tylko na uroczyste święta z powodu utrudnionej komunikacyi, zwłaszcza z powodu braku okrętów. Wynagradzamy im to, odwiedzając regularnie nasze katechumenaty i gminy chrześcijańskie i udzielając tamże Sakramentów św. Podczas ostatniej wizytacyi udzieliłem 2.850 Komunii św. Oprócz tego miałem sposobność urządzenia rekolekcyj w dwóch ważnych centrach i myślę, że te dni skupienia przyniosły naszym chrześcijanom wiele duchowego pożytku. Tak oddaleni od misyi, pozbawieni całymi miesiącami wszelkiej pomocy religijnej, z drugiej zaś strony otoczeni poganami, potrzebują od czasu do czasu głębokiej, porywającej serce nauki, ażeby módz walczyć dalej przeciwko prądowi.

Jak to Pani Hrabina z tych cyfr widzi, można było za łaską Bożą dużo zdziałać w okolicy Ukundu, nad Jeziorem Leopolda II, w tych czterech latach, odkąd istnieje misya św. Teresy. Znamiennem jest, że najochotniejsi są właśnie ci, co mieszkają najdalej od misyi. Są wsie, jak Bafaki, oddalone o 5—6 dni drogi od nas, gdzie mamy już 300 chrześcijan. Za każdym razem, co do nas przychodzą, muszą znosić udręczenia od ludności wiosek, przez które droga prowadzi, a szczególnie od plemienia Bolombi. Ci mieszkają w mniej więcej dziesięciu wioskach i są oddaleni od misyi zaledwie o dwa do trzech dni drogi. Wśród nich nie mamy dotąd ani jednego chrześcijanina, nawet żadnego katechumena. Żeby się do nas dostać, muszą chrześcijanie z Bafaki przechodzić przez te wioski. Gdy tedy Bolombi ujrzą tę całą gromadę mężczyzn, kobiet i dzieci przechodzących, patrzą na nich wzrokiem ogłupiałym. „Ależ co chcą ci ludzie robić w Ibeke? — mówią. — Pieniędzy, towarów, żywności, tańców, nie znajdą tam; cóż więc? Czy nie są głupcami, przedsiębrać tak długie wędrówki dla jakiegoś urojenia, bo ostatecznie Pana Boga, któż kiedy widział? Czy ojcowie nasi znali Boga?“ Są to pokrótce słowa, które ci sceptycy miotają przechodzącym, zaprawiając je często obelgami. Ci zaś nie zadają sobie trudu, żeby im odpowiadać. Czy to jednak nie pokazuje najwidoczniej, że wiara jest darem Bożym i że duch Boży wieje, kędy chce? — Jedni przychodzą z daleka, żeby usłyszeć prawdy Wiary św. i pokrzepić się przyjęciem Sakramentów św., drudzy siedzą tuż obok źródła zbawienia i nie uważają za godne najmniejszego choćby trudu, nachylić się, żeby z niego czerpać.

Wielką pociechą dla nas było nawrócenie się licznych pogan, mających po kilka żon. Pierwszy dał do tego przykład stary Lumete, mało znaczący wódz, który posiadał aż ośm żon. Już w roku 1910, jeszcze przed założeniem misyi św. Teresy, ledwieśmy zaczynali mówić o jakiejkolwiek religii, przyniósł nam ten poczciwy starowina swój harem w ofierze. Zapewniam Panią, że podobnych ofiar było dużo wtenczas. Względy moralnej, materyalnej i politycznej natury stają im na przeszkodzie. Kobiety były ich radością, ich bogactwem, a nawet i w szczególności koniecznością, dodającą im znaczenia. Naczelnika poważano mniej lub więcej, stosownie do mniejszej lub większej liczby mieszkanek jego domu. Pojmuje więc Pani, że po ludzku mówiąc, z punktu widzenia krajowców, krok tego rodzaju był poprostu głupotą. Lumete stawił czoło wszystkiemu, zarówno drwinom, jak i pogardzie. W pierwszych dwóch latach nie miał żadnych naśladowców; dopiero w r. 1912 wstąpił w jego ślady wielki wódz, posiadający medal, i odtąd wielożeństwo straciło bardzo wiele ze swego uroku. Obecnie liczę co najmniej 60 nawróceń między wielożeńcami w naszym obwodzie Ibeke. A co godne uwagi to to, że odtąd ani Piotr Lumete, ani Michał Lete, odznaczony medalem naczelnik Ibeki, nie uległ najmniejszej pod tym względem słabości. Gdyby było zaszło coś najdrobniejszego, nie ukryłoby się przed nami, gdyż każdy ma na tych ludzi baczne oko.

U kasty Batua zakorzeniła się głoboko nasza święta Wiara. Batua, pochodzący z rasy Ukundu, uważani są przez tych ostatnich za ludzi o wiele niżej od nich stojących. Ze względu na budowę ciała, a raczej na jego symetryę, odstępują trochę od innych czarnych. Sądzę, że darwiniści wzięliby ich za rasę przejściową od istoty, którą nam dają za protoplastę, do innych ras czarnych. Zadalekoby to nas zaprowadziło, gdybyśmy na tem miejscu chcieli wchodzić w szczegóły pochodzenia i zwyczajów Batua, dlatego tylko opowiem w krótkości co następuje: Obecnie żyją oni w oddzielnych, między sobą skupionych wioskach, co jednak nie zawsze tak było. W dawniejszych czasach posiadał każdy, trochę znaczniejszy Ukundu, swego Batuę. Był jego panem i rozkazywał mu; dawał mu również towarzyszkę życia, a dzieci pochodzące z tego małżeństwa przypadały z prawa władcy Ukundu. Rozporządzał również zwierzyną, upolowaną przez Batuę. Każdy Batua mieszkał w pobliżu swego pana. Zdaje się, że później niektórzy Batua powstali przeciwko swoim ciemiężcom i wskutek tego zostali przez Ukundu wydaleni; tym sposobem powstało kilka wsi, podczas gdy dawniej tworzyli oni kastę, którą przyrównać można poddanym w średnich wiekach. Jakby nie było, dotąd jeszcze żenią się Batua tylko między sobą.

Ukundy ze swej strony nigdy nie będą jedli potraw przyrządzonych przez kobiety Batua. Przekroczenie tych dwóch prawideł byłoby wiecznym wstydem dla tego, ktoby je popełnił. Do dnia dzisiejszego zwykłem zajęciem Batua jest polowanie; żyją prawie ciągle w lesie. Mieszkania ich są nędzne. Może później, gdy będę swobodniejszy, będę mógł udzielić obszerniejszych szczegółów o tej kaście.

Teraz powracam do mojego przedmiotu. Powiedziałem powyżej, że początki religii przedostają się i do kasty Batua. Ponieważ zmysły ich są zwrócone jeszcze bardziej, aniżeli innych czarnych, ku wszystkiemu, co ziemskie, przypuszczałem, że nasza nauka mało u nich znajdzie powodzenia, ale za łaską Bożą mamy już wcale pokaźną liczbę hatechumenów pomiędzy nimi. Chwilowo liczymy nawet około 20 chrześcijan Batuów; to przenikanie religii do kasty Batua, przyczyni się potężnie do podniesienia jej znaczenia w oczach Ukundu, uważających ją dotąd za niższą i tym sposobem możemy jej dopomódz do odzyskania dawnych praw.

Zdarzenie, które mogło mieć smutne następstwa ze względów politycznych, a może i religijnych, szczęśliwie się teraz zakończyło. Jest to sprawa Maryi Ukoi, którą uważają za zręczną oszustkę. Na wiosnę 1915 r. pojawiła się nagle w okolicy Równika, oddalonej o trzy dni drogi od nas, rzekoma jasnowidząca. Była to żona jednego z wielożeńców, poganka, która sama sobie dała imię Maryi Ukoi. Według jej zeznań, miała być porwana przez lampartów (stąd imię „Ukoi") do nieba; tam miał jej dać Bóg szczególne posłannictwo. Wszyscy jej zwolennicy mieli należeć do wybranych i z nich miała utworzyć nowy raj ziemski, w którym nie miano umierać. Ona sama i jej adepci mieli być nietykalni. Jej kazania ściągały pogan w promieniu ośmiodniowej podróży, ludzi zniecierpliwionych i pragnących zrzucić z siebie jarzmo zależności politycznej. Szczęściem urzędnicy rządowi położyli koniec jej zgubnemu działaniu. Obecnie nie może już szkodzić, ale ci krajowcy, którzy nie widzieli jej pojmania, dotąd temu nie wierzą. „Ona nie jest uwięziona — mówią — jest przecież nietykalna." W niektórych obwodach powstał prawdziwy fanatyzm. Przyszło nawet do czynnych gróźb przeciw chrześcijanom. Jednemu chrześcijaninowi zadano nożem ranę w głowę i spalono mały katechumenat. Dzięki czujności władz, przywrócono spokój i wkrótce przestaną mówić o Maryi Ukoi. Widzimy jednak i w tym wypadku, co może zdziałać kobieta. *Tremant quid femina possit.*

Najprzew. Ks. Biskup Van Ronslé przybył w końcu grudnia i do misyi św. Teresy w Ibeke; podczas tej podróży udzielał Sakramentu Bierzmowania. 1.122 chrześcijan otrzymało ten Sa-

krament, mający im dać nowe siły do walki w życiu chrześcijańskiem.

O strasznych wypadkach, wstrząsających całą Europą, mówili nasi chrześcijanie tylko w pierwszych dniach. Od września 1914 r. nie wspominają więcej o tem. Czarni są tacy: najstraszniejsze nawet rzeczy, trwające dłużej, nie robią już na nich żadnego wrażenia. Wszyscy nasi wierni modlą się o rychłe zakończenie wojny.

Wierzę, Pani Hrabino, że wypadki chwili obecnej wpłynęły bardzo ujemnie na stan finansowy Waszego pięknego dzieła, ośmielam się jednak zwrócić uwagę na nasz niedostatek i ograniczone środki handlowe, komunikacyjne. Musieliśmy trzymać dwóch posłańców, ażeby zachować łączność z naszemi gminami, a nowonawróconym umożliwić częstsze odwiedzanie misyi. Jedyne czółno, które posiadamy, jako podarek Sodalicyi, zaczyna się psuć, tak, że działalność nasza jest mniej więcej znowu skrępowana. Ze względu na wielkość naszego okręgu, pomoc w sprawieniu nowego czółna byłaby czynem prawdziwie chrześcijańskim; kosztuje ono około 2000 franków.

Wikaryat apostolski Ugandy.

Wiadomość o nowej Bursie im. św. Piotra Klawera.

Czytelnikom naszym wiadomo, że gdy do Sodalicyi wpływają małe datki na „utrzymanie seminarzysty“, to się je składa, aż utworzą sumę, czyli kapitał tej wysokości, że może się stać wieczystą fundacyą, czyli tak zwaną bursą. Mianowicie, gdy składki dosięgną wymaganej kwoty (5000 kor., mk.), Sodalicya wyznacza takowe stypendyum jakiemukolwiek seminarzyście-krajowcowi w Afryce, czyli stwarza bursę im. św. Piotra Klawera. — Co do pierwszego stypendyum imienia św. Piotra Klawera, staraliśmy się dotąd zawsze dostarczać naszym przyjaciołom bieżących o niem wieści i to wieści niejednokrotnie bardzo pocieszających. Obecnie dzielimy się z nimi pierwszą wiadomością, jaka nadchodzi o drugiem stypendyum im. św. Piotra Klawera. Pierwszy seminarzysta, który z niego korzystał, wystąpił z seminaryum, czując, że do stanu kapłańskiego powołanym nie jest. Następca jego Alojzy Ngobya rokuje jak najlepsze nadzieje, jak to stwierdza dyrektor seminaryum we wzmiance, jaką o nim czyni. Oby Sodalicyi danem było jeszcze dużo takich „stypendyów im. św. Piotra Klawera“ ufundować!

Katigondo, 11 maja 1916 r.

Ukochana Matko! *)

Mamy smutną wiadomość do udzielenia o odejściu Ksawerego Kyebakola. Szczęściem, że nie z powodu wydalenia, tylko z racyi, że on sam nie czuł się od Boga powołanym do

*) List ten pisany jest do gener. Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

tego stanu. Zanim nas opuścił, oddał się całkowicie w ręce Ks. Biskupa z prośbą, by tenże go posłał na katechistę na posterunek, jaki mu sam oznaczy. Ks. Biskup posłał go do nowej misyi założonej w Kongo belgijskiem. Niedawno pisał do nas, opowiadając nam dzieje długiej swej podróży. Już po krótkim czasie potrafił zyskać względy swoich Przełożonych, którzy są z niego bardzo zadowoleni.

Módlmy się za niego, aby został wielkim łowcą dusz, jak nim był święty Patron jego. Ojciec Superyor mnie, Alojzego, przeznaczył na zajęcie jego miejsca. Z wielką radością o tem się dowiedziałem.

Podaję pokrótce moją biografię: Urodziłem się w Buddu (prowincyi kraju Uganda, rządzonej przez Aleksego Sebbowa, Pokino), około roku 1896. Rodzice moi żyją jeszcze. Mam braci i sióstr dziesięcioro. Trzech moich braci jest katechistami, czwarty też nim był, lecz później puścił się na wędrówkę (obecnie przebywa w Mbarara, królestwie graniczącem z Ugandą).

Podrósłszy nieco, udałem się do Narozari, gdzie się przygotowywałem do Chrztu św. Po przyjęciu tego Sakramentu, towarzyszyłem Ojcu Delery do Bikira, gdzie oddano mię do szkoły św. Józefa. Tam odbyłem przygotowanie do małego seminaryum.

W małem seminaryum przebyłem lat sześć, a 1 sierpnia zeszłego roku przyjęty zostałem do wielkiego seminaryum, gdzie kończę obecnie pierwszy rok filozofii.

Dzięki Ci, Matko, za wszystkie dary, jakimi nas obsypujesz! Wielkie dzięki!

Lecz czemże jest moje dziękczynienie. Bóg jeden Ci to odpłacić potrafi!

My, Bagandowie, nawet pojąć tego nie możemy, co dla nas czynisz. Możemy tylko podziwiać: jak można tak się troszczyć o ludzi, których się nigdy nie widziało i nie znało, to przerasta skalę naszych pojęć!

Obiecuję Ci, ukochana Matko, codzień się za Ciebie modlić. A Ty się nawzajem módl za mnie. Potrzebuję łask wielu, zwłaszcza łaski ukochania Boga i Jego Najświętszej Matki, tudzież uprawiania pokory. Gdybym to mógł osiągnąć, jużbym był bogaty. Jużby mi posłuszeństwo i rezygnacya łatwemi się stały!

Czcigodna Matko moja, na dzisiaj już muszę poprzestać. Niech Cię Bóg najobficiej błogosławi!

Ja, *Alojzy Ngobya,*

Twoje dziecko modlące się za Ciebie.

Przypisek dyrektora seminaryum. Alojzy Ngobya, którego przeznaczyłem na miejsce Ksawerego, bardzo jest uzdolniony i zdaje się

być bardzo pobożnym. Z tych względów wielkie na nim opieram nadzieje, mimo niektórych braków, o których pokonanie zapewne się postara. Bardzo nad sobą pracuje, a stoi jeszcze przed nim lat dziewięć przygotowania się do święceń kapłańskich. — Ksawery jest doskonałym katechistą, prawą ręką O. Van Wees, byłego zarządcy wielkiego seminaryum, a obecnie Wikaryusza generalnego belgijskiej części naszego wikaryatu.

Listy od Misyonarzy.

(Od 1 do 20 lipca r. b.).

S. *Ludwika*, Salisbury, misya Dominikanek, 9 kwietnia. — „Cóż mogę Pani powiedzieć w tych dniach, miesiącach i latach doświadczeń, jak to, że łaską Bożą potrafiłyśmy utrzymać wszystkie nasze misye, że nawrócenia się pomnażają i dzieło Boże powoli się rozwija. Jałmużn z Europy nie możemy się wcale spodziewać. Upłynęło już prawie 25 lat od czasu, gdy Ojcowie Jezuici przybyli do misyi Shishawasha, a dnia 31 lipca 1917 r. obchodzić będziemy dwudziestopięcioletnią rocznicę pierwszej Mszy św., odprawionej na małym pagórku. Miejsce to oznaczone krzyżem. Połowa Ojców i Braci odeszła już po wiekuistą nagrodę; pozostali są wyczerpani i schorowani; naturalnie młodszy zastęp przybył im ku pomocy."

O. *Brandsma*, ze Stow. św. Józefa w Mill-Hill, Basankusu, Kongo belgijskie, kwiecień. — Donosi, że misya katolicka rozwija się w pocieszający sposób, opowiada o propagandzie, którą szerzą Baptyści. Zarazem przysyła W. Ojciec artykuł i uprasza dla swej misyi o lichtarze, paramenta, bieliznę kościelną i alby.

Matka *Kevin*, Franciszkanka z Mill-Hill, Nsambya, 1 maja. „Obieram pierwszy dzień pięknego miesiąca maja, żeby Pani donieść, co porabiamy w tych smutnych czasach. Ponieważ wydaje się niepodobieństwem, by dobroczyńcy pieniężnie nam pomagać mogli, a jednak my bez pieniędzy nie możemy prac naszych naprzód posuwać, postanowiłam zorganizować w listopadzie bazar i zwracam się do Pani z zapytaniem, czy byłoby dla Niej rzeczą możliwą dopomódz nam, aby rzecz się udała. — To się dla Europejczyków urządza i gdyby Pani mogła nam przysłać nieco z wymienionych przedmiotów, byłabym Jej nieskończenie wdzięczną i prosiłabym Boga, by Ją wynagrodził. Wszelkie gatunki koronek, garnitury stołowe, materye do obrazów, ozdoby do bluzek dla pań, bielizna wszelaka, zabawki dla dzieci, poszewki na poduszki, oto pokrótce przedmioty, które nadają się do sprzedaży w takowym bazarze."

S. *Marcela,* Nagalama, Uganda, 22 kwietnia. — „Dziś mamy deszcz ulewny, a że w naszej szkole niema kącika suchego, musiałyśmy się wszystkie z niej wynieść i oto dlaczego mam wolną chwilkę do pisania. Ginę z pragnienia, żeby już wiedzieć, kiedy ta straszna wojna się skończy i jak długo mamy jeszcze czekać na powrót czasów normalnych. Wiem dobrze, że Pani nam przyjdzie z pomocą, jak tylko to Jej będzie możliwe, lecz wiem także, że na razie jest to niepodobieństwem, pragnę więc zachować pokój duszy. Mamy już nowy kościół. Bardzo jest piękny i miejsce jest w nim dla każdego i są w nim okna, czego nie było w dawnym kościele i gdzie w niedziele i święta nieraz nam się zdawało, że się stopimy z gorąca. Prawda? jak tylko Pani będzie mogła, to dostarczy nam rzeczy, których spis wystawiłam? Dopiero będziemy się cieszyć w naszym pięknym, nowym kościele! A niezapomni Pani, nieprawdaż, dołączyć jeszcze trochę pięknych ozdób? Nasze szkoły zredukowane z 500 na 150 dzieci i koniecznie potrzebujemy budować. Ach ta wojna!"

Ks. Biskup *Hummel,* M. I., Wikaryusz ap., Acra, Wybrzeże Złote, 19 maja. — Udziela nam wiadomości o swej misyi. Ks. Biskup potrzebowałby środków do zbudowania szkoły dla katechistów.

Ks. Biskup *Sweens,* ze Zgrom. Ojców Białych, Wik. ap., Rubia, Wiktorya Nyanza, 2 kwietnia. — Obznajmia nas z pocieszającym rozwojem swej misyi.

Ks. Biskup *Fortineau,* ze Zgrom. Ojców od Ducha św., Wikaryusz ap., Diégo-Suarez, 3 maja. — Ks. Biskup potrzebowałby koniecznie budować kościoły w dwudziestu posterunkach swej misyi w kraju Sikanaka i prosi o datki.

Miła to będzie niespodzianka

dla wielu, jeśli im podarujemy kalendarze misyjne, wydane przez Sodalicyę św. Piotra Klawera. Obydwa kosztują razem tylko 1 kor. (mk.), a po gorliwości i miłości Szanownych Czytelników do świętego dzieła misyjnego, spodziewamy się, że w interesie dobrej sprawy nie tylko zakupią je sami, lecz spowodują dalsze na nie zamówienia. Załączony czek niech służy do łaskawej bazpłatnej przesyłki małej należytości. Kalendarze te nadają się szczególnie na małe podarki okolicznościowe, mianowicie tak ulubiony kalendarz misyjny dla dzieci z zajmującą treścią swoją i wykonaniem, napełni niejedno serce dziecięce radością i miłością dla misyj.

Święto Trzech Króli.

„Jest wolą Naszą, aby corocznie w święto Objawienia Pańskiego, wszędzie, gdzie urządza się nabożeństwo publiczne, zbierano jałmużnę na wykup murzynów.“ Tak brzmi odnośny ustęp w piśmie, które Jego Świątobliwość Papież Benedykt XV wystosował dnia 2 lutego 1916 r. do kardynała św. Kościoła rzymskiego, Pawła Piotra Andrieux, arcybiskupa Bordeaux. Temi słowy potwierdził Ojciec nasz św., Benedykt XV, na nowo okólnik Leona XIII z r. 1890, skierowany do wszystkich biskupów świata, w którym zarządził, aby w święto Trzech Króli we wszystkich kościołach urządzano składkę na oswobodzenie niewolników w Afryce, której wynik ma być oddany Kardynałowi - Prefektowi Propagandy celem rozdzielenia pomiędzy katolickie Stowarzyszenia misyjne w Afryce.

Ponieważ Sodalicya św. Piotra Klawera przedewszystkiem jest organizacyą pomocniczą dla misyj afrykańskich i dla uwalniania niewolników, uważa tedy za szczególnie poruczone sobie zadanie działać, o ile możności, w tym kierunku, aby ta kolekta wypadła jak najobficiej. W tym celu, to jest dla poparcia kolekty, zwraca się do Szan. Zarządów kościelnych i Wielebnych Duszpasterzy z uprzejmą prośbą, aby w sam dzień święta Trzech Króli, albo też w poprzedzającą je niedzielę raczyli wygłosić **kazanie o misyach afrykańskich** i o nieszczęsnym losie niewolników murzyńskich. Pisma ulotne dla rozdzielenia pomiędzy słuchaczy po kazaniu, otrzymać można bezpłatnie w Sodalicyi św. Piotra Klawera (adresy na 2 stronie okładki). Wszystkich zwolenników misyj zaprasza się już teraz, aby jak najliczniej zgromadzali się na te kazania.

ODPUSTY ZUPEŁNE,

których w grudniu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

21 grudnia w dzień św. Tomasza Apostoła.
27 grudnia w dzień św. Jana Ewangelisty.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 10 listopada 1917 r.

Redaktor odpowiedzialny: *M. T. Ledóchowska.*

Nakładem Sodalicyi św. Piotra Klawera.

W drukarni misyjnej Sodalicyi św. Piotra Klawera w „Maria Sorg“.